Należytość pocztową zapłacono ryczałtem.

Rok VII. Lwów, lipiec—sierpień 1930. Nr. 7—8.



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Na wakacje.

Na wakacje sobie jadę
Do mojej Matusi!
Och, jakże mi żal każdego,
Co tu zostać musi.

Na wsi ogród, las i rzeka,
W polu złote kłosy;
Na ligawce gdzieś zdaleka
Gra pastuszek bosy.

W sadzie wiśnie i maliny
W stajni konik nęci —
Jak sen biegną mi godziny,
Każda wedle chęci.

Niech się święci pora złota
Wakacyj i żniwa:
Byle zdrowie i ochota,
Uciech mi nie zbywa!

Lecz im lepiej sam się bawię,
Tem częściej też myślę
O kolegach, których tylu
Nikt na wieś nie wyśle!

Gdyby się to zrobić dało,
Jakbym był szczęśliwy,
Wszystkich, ilu tu zostało,
Wywieźć w nasze niwy!

Wszystkim, wszystkim bym pokazał
Piękność naszej ziemi:
Niechajby ją pokochali
Oj, siły wszystkiemi!

Niechby zdrowia im dodały
Nasze wonne lasy:
By rósł zastęp, krzepki, śmiały.
Z całej naszej klasy.

Z. M.

Rok VII. Lwów, lipiec—sierpień 1930. Nr. 7—8.



EMIL KUNKE.

Stare domy opowiadają...

Ulica...

Na niej parę pochylonych ku sobie domów. Kłaniają się sobie wzajemnie. Znają się już od lat wielu. Znają już swoją historję. Raz w wieczór, gdy nad miastem rozigrała się wichura, dziurawe dachy pochylonych staruszków-domów skowytem opowiadać zaczęły historję swoją.

Oto jestem najstarszy z was, zczerniałe moje mury, ale najciekawszą ukrywam w sobie historję. Znacie zapewne tego starego szamesa

Rachmiela. Otóż on należy do historji i jest moim najznakomitszym mieszkańcem, a dlaczego, zaraz wam opowiem. Dawno już temu żył tu pewien rabi. Był blady, chudy, dzień cały modlił się i pościł. Miał jakąś tajemnicę. Mówiono, że kiedyś za młodu w podróży zabito mu żonę i dzieci, a teraz usunął się od świata. Ale tak w istocie nie było. Oto niedaleko stąd od miasta jest góra. Tam do dziś widnieją jeszcze ślady murów, w których tkwi tajemnica rabina.

Było to właśnie w wieczór piątkowy. Rabi po modlitwie wieczornej zasiadł do odświętnego stołu. Kiedy kończył wieczerzę weszło dwóch podróżnych. Oznajmili, że idą z daleka, gdzieś aż ze Wschodu. Przywiodła ich do rabina sława jego mądrości, przyszli spytać o radę. Obrabowali i zabili bogatego człowieka. a teraz sumienie nie daje im spokoju, przyrzekli więc posłuchać jego rady.

— Musicie modlić się i błagać o przebaczenie Boga — rzekł rabi — a na pamięć niewinnie zamordowanego wznieść musicie obaj dom Boży. Widzicie tę górę — przyczem wskazał im przez okno zarysy góry na tle gwiaździstego nieba — tam stanie pracą waszych rąk ku chwale Pana i ku przebaczeniu waszej winy dom Boży.

Podróżni przyklasnęli planowi, podziękowali za radę i oddalili się.

Dwa lata minęły od tego zdarzenia, a góra naga jak stała tak stała. Codziennie spoglądał rabi przez okno swej pracowni — czy nie wyrasta już dom Boży a tymczasem... ...u stóp góry była wielka pieczara. Tam znajdujemy naszych dwóch podróżnych. Dzień cały pilnie pracują. Gładzą olbrzymie głazy, wykuwają jak najpiękniej bloki, aby przyozdobić niemi świątynię Pana. Ale wśród pracy jeden z nich umiera. Pozostały ze zdwojoną siłą i zapałem zabrał się dalej do dzieła. ale czuł, że wysiłek jego nie potrwa długo i że on ulec będzie musiał.

Pewnej soboty postanowił udać się do rabina. Rabin mile był zaskoczony odwiedzinami. Nie spodziewał się już bowiem, by kiedyś ujrzeć mógł tych tajemniczych podróżnych, aż oto widzi jednego z nich przed sobą.

— Rabi, rzecze przybysz — mój towarzysz nie żyje! a ja sam powątpiewam, czy dzieło doprowadzę do końca, siły mię opuszczają — nie wiem. czy długo jeszcze żyć będę, a że wina moja jest wielka, a pokutę przez ciebie nakazaną, chcę dotrzymać, przeto wskaż mi, co czynić należy.

— Pracuj i módl się pilnie, a Bóg cię nie opuści — rzecze rabi.

Podróżny wrócił do pieczary, zachęcony przez rabina, ale praca mu nie szła jakoś, czuł się chorym. Ułożył się na legowisku z liści. Siły coraz bardziej go opuszczały. Właśnie przyjeżdżał tamtędy medyk książęcy w karocy. a słysząc jęki. dobywające się z pieczary kazał zatrzymać stangretowi konie. Sam zaś wszedł do środka. Podróżny dogorywał

już na posłaniu w ręku zaś trzymał kawałek pergaminu, na którym wypisanych było kilka zdań hebrajskich, skreślonych do rabina.

...„Rabi zaklinam was — zlitujcie się nad naszemi marnemi duszami, módlcie się za nasze winy i chciejcie w pokucie nam wskazane dzieło doprowadzić do końca. Skarby znajdziecie ukryte u wezgłowia posłania z liści".

Prośba zmarłego przeraziła nieco w pierwszej chwili rabina. Nakazał im bowiem samym budować ku chwale Bożej świątynię Pańską. Jak więc teraz sam ma pracować, tam gdzie ma tyle obowiązków jako przełożony gminy. Poradził się przeto swego szamesa Rachmiela, co należy czynić. Rachmiel, byłto młody jeszcze ale bardzo mądry człowiek, przeto i rada jego w tej chwili mogła się przydać.

— Wolę zmarłego należy uszanować — rzecze szames, — ale ja za was, panie rabi, pracować będę — gdyż gmina potrzebuje w każdej chwili swego przełożonego. Udam się jutro do pieczary i będę dalej pracował.

Stanęło więc na tem, że szames w miejsce rabina prowadzić miał dalej zbożne dzieło...

Z powodu gadatliwości szamesa — historja obu podróżnych rozniosła się wśród nabożnych gminy. Dziwiono się, że rabin nie przykłada rąk swoich do pracy i że wyręcza się sługą bożniczym. Postanowiono pomóc w pracy szamesowi, zwłaszcza, że był człowiekiem chorowitym i delikatnym. Żal im przeto było, że siły swoje zmarnuje doszczętnie przy tak ciężkiej pracy i że pójdzie szybko w grób za obu zmarłymi. Uchwalono więc zawezwać kamieniarzy i mistrzów kielni, którzy wybudować mieli dom Boży, naznaczony przez rabina w pokucie, zmarłym podróżnym.

— — — — — — — — — — — — — — —

Zaroiła się góra od pracujących. Zwożono wielkie głazy na dom Boży i na szereg budowli dla rabina i służby. Jakaś tajemna siła podniecała pracujących, którzy podziwiali dzieło swoich rąk. Świątynia już była prawie na ukończeniu gdy w tem... zasępiło się niebo, czarne brzemienne chmury zawisły nad ziemią, rozszalała się burza. Grzmoty i błyskawice — zdały się ogniem nasycać ziemię. Gdy burza ustała z świątyni zostały tylko gruzy i ślady murów.

— — — — — — — — — — — — — — —

A teraz rabi chodzi blady i smutny w swej pracowni i sam czyni pokutę, że nie dotrzymał obietnicy zmarłemu i że sam nie budował świątyni Panu. A stary Rachmiel z trwogą otwiera drzwi pracowni. Wnosi na tacy chleb i wodę i mówi: Rabi, jeżeli zawiniła dusza, nie zawiniło ciało, posilcie się i módlcie się dalej.

DR. JAKÓB SCHALL.

Kobieta żydowska w dawnej Polsce.

Kobieta żydowska odgrywa w wiekach ubiegłych bardzo małą rolę. Praw publicznych nie posiada prawie żadnych, a w rodzinie podlega nietylko władzy męża, ale czasem i najstarszego syna. Upośledzenie jej okazuje się najsilniej w prawie spadkowem. I tak stanowi to prawo, że jeżeli jakiś Żyd ma synów i córki, to synowie dziedziczą całe mienie, córki zaś uzyskują najwyżej jedną dziesiątą część majątku w postaci posagu. Ponadto zezwala to prawo dziedziczyć synom po matce, nigdy zaś matce na wypadek przedwczesnej śmierci dzieci po swych synach.

W praktyce cieszy się jednak kobieta żydowska pełnią swobód i poszanowania, a talmudyści nakazują mężowi „kochać swą żonę jak siebie samego i żywić ją lepiej od siebie“. To też odgrywa kobieta w życiu rodzinnem ważną rolę i staje się niejednokrotnie „prawą ręką“ i wspólniczką męża, dopomagając mu w ówczesnych bardzo zawikłanych interesach handlowych.

I tak znaną jest ze swych wybitnych zdolności kupieckich Rachela albo Raszka, żona senjora Żydów krakowskich (w. XV) Mojżesza Fischla. Inna Żydówka, Chwałka, żona Franczka (w. XVI) zajmuje się także handlem i to tak skutecznie, że wchodzi nawet w stosunki handlowe z dworem królewskim i zostaje wreszcie nadworną faktorką królowej Bony.

Nie tylko w handlu, ale i w rękodziele odgrywają niektóre Żydówki wybitną rolę. Pracują one jako krawczynie, kuśnierki, złotniczki, a nawet jako zecerki. W XVI w. spotykamy w Krakowie znaną zecerkę Cernę Meisels, a w Lublinie inną znów Żydówkę: Sarę Jaffe.

Żydówki te zawdzięczają swą wiedzę najczęściej wychowaniu domowemu, gdyż zwyczaje nakazują jedynie kształcić chłopców, zaniedbując w zupełności szkolnictwo dziewczęce. Dopiero w XVIII w. (po pierwszym rozbiorze), nakazuje ustawa austrjacka dla Galicji kształcić Żydówki i zmuszać je do chodzenia do szkoły publicznej. Ponadto nie wolno Żydówkom tak długo wchodzić w związki małżeńskie, jak długo nie skończyły przepisanej ustawą nauki i nie uzyskały świadectwa. Ustawę tą obchodzą jednak pobożniejsi Żydzi, wydając swe córki już w bardzo młodym wieku zamąż i zmuszając je do zawierania t. zw. ślubów cywilnych.

Naogół zadawalniają się kobiety żydowskie wychowaniem domowem, polegającem na nauce modlitwy, czytania i pisania po heb-

rajsku i żydowsku, i rachunków. Natomiast wiele czasu poświęcają kobiety rzemiosłu domowemu, w którem doprowadzają często do artyzmu. Wszczególności odnosi się to do krawiectwa i kuśnierstwa. Kobieta żydowska lubi zbytek w stroju i klejnotach i ubiera się wystawnie.

Kobiety żydowskie noszą suknie rozmaitego koloru i materjału i fartuchy z drogiej materji. Bieliznę swą przyozdabiają one w koronki brabanckie, a głowę zdobią w szternbindy i „bramki". Na nogi wkładają Żydówki wysokie meszty lub buciki z najdroższej skóry, a szyję i uszy przyozdabiają w drogocenne naszyjniki i kolczyki.

Z opisów kobiety żydowskiej dawnych wieków, wnioskując, można śmiało rzec, że były one znacznie staranniej i wystawniej ubrane od szlachcianek lub nawet zamożnych żon patrycjatu miejskiego.

Ta wystawność w strojach niewieścich drażniła tłumy i pospólstwo i stawała się niejednokrotnie przyczyną tumultów lub pogromów.

Jeżeli zbytek był wadą kobiety żydowskiej, to skromność obyczajów i prostota w życiu codziennem były jej wielkiemi zaletami. O występnych lub nieskromnych kobietach żydowskich nie słyszymy wogóle, ale natomiast czytamy dużo w źródłach dziejowych o pobożności, uczynności i poświęceniu się kobiety żydowskiej dla swego ludu. Przykładem takim są dzieje Żydówki lwowskiej, Złotej Róży Nachmanowiczowej (XVII w.), która wolała śmierć od hańby i porzucenia żydowstwa i dzieje kilku dziewcząt żydowskich z wieku dla żydowstwa polskiego najstraszniejszych, bo z czasów wojen kozackich (1648—1668). Gdy w r. 1648 po strasznej rzezi Żydów w Niemirowie, Kozacy zawiedli dwie Żydówki przez most na rzece do cerkwi, ażeby je ochrzcić, wtedyto obie rzuciły się w nurty rzeki, przenosząc śmierć nad porzucanie religji swych ojców.

Inna Żydówka, którą ma poślubić Kozak, zapewnia swego przyszłego męża, że umie zamawiać (czarować) kule i prosi go, aby do niej strzelił. Ciemny Kozak strzela do dziewczyny, a ta ginie, przenosząc śmierć nad współżycie z Kozakiem i porzucenie swej wiary.

Także i w późniejszych czasach okazały Żydówki polskie dużo odwagi i poświęcenia się dla sprawy nietylko żydowskiej, ale i polskiej. Dowodem na to historja pewnej dziewczyny żydowskiej z Włostowic koło Puław. W Włostowicach mieszkał u schyłku Rzpltej Polskiej pewien Żyd, imieniem Mojżesz. Mojżesz także Włostowickim znany, posiadał córkę Marysię, która mimo wykształcenia pozyskanego na dworze dziedzica, zachowała zwyczaje i obyczaje żydowskie. Gdy w Polsce zaczęło się czem raz gorzej dziać i Moskale kraj najechali, wtedy stanęła konfederacja barska, w której szeregi pospieszy-

ła też i odważna Marysia, odtąd „konfederatką" zwana. Marysia walczy w szeregach Barszczan w licznych bitwach i cofa się po klęsce konfederatów na Mołdawję. Gdy wybuchło powstanie Kościuszkowskie, wraca Marysia do kraju i bierze udział w kilku bitwach przeciw Moskalom. Ciężko ranna i wyczerpana życiem obozowem, wraca Marysia do Włostowic, gdzie umiera wkrótce. Zwłoki jej pogrzebano na starym cmentarzu żydowskim, a jeszcze dziś pokazuje lud okoliczny miejsce pod drzewem, w którem spoczęły zwłoki żydowskiej bohaterki.

PINCHES SCHMUTZER.

Efraim.

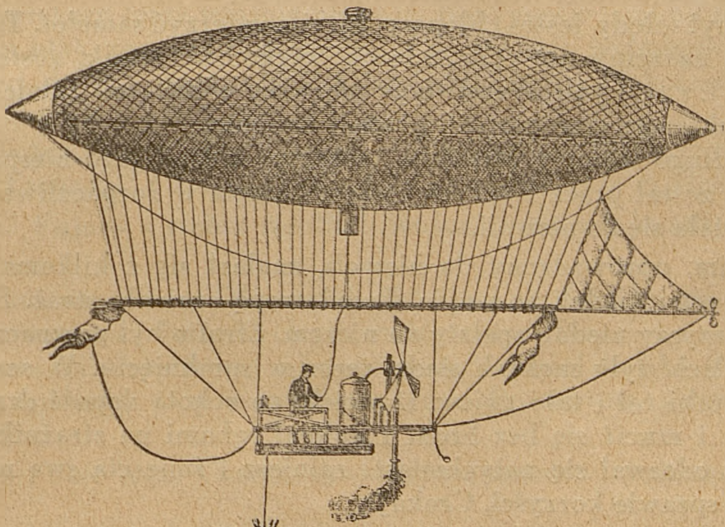
Dnia tego Efraim był szczęśliwy. Po długich, bezskutecznych prośbach, zgodził się ojciec wziąć go ze sobą do samolotu i odbyli pierwszą w życiu Efraima przejażdżkę w przestworzach. Efraim był szczęśliwy. Przy pierwszym wzlocie odniósł wrażenie, jakby się pod nim ziemia zapadała.

Odtąd ojciec jego, niezrównany lotnik floty amerykańskiej, coraz częściej zabierał go ze sobą. Młody, 16-letni Efraim, okazywał wzrastające z dniem każdym zainteresowanie i nadzwyczajną pojętność. To też ojciec udzielał mu coraz bardziej szczegółowych wskazówek. Efraim słuchał ich pilnie i uzupełniał wiedzę czerpaną od ojca wiadomościami z podręczników. Po niedługim czasie Efraim znał aparat na wylot. Umiał go złożyć, rozebrać i naprawić. Mógł w przestworzach prowadzić samolot. Najniebezpieczniejsze ćwiczenia w powietrzu wykonywał pod czujnem okiem ojca. Licząc lat 17, był mistrzem lotnictwa.

Potem zgłosił się jako ochotnik do szkoły lotniczej. Mimo młodego wieku został dzięki poparciu ojca natychmiast po ukończeniu wczesnem szkół — możliwem w Ameryce — przyjęty.

Od czasu do czasu odbywały się na lotnisku szkolnem walki na próbę. Uczono jej bowiem lotników, aby w razie potrzeby wojennej byli w niej biegli. W walkach tych okazywał Efraim nadzwyczajną orjentację i wielki spryt w podejściu rzekomego wroga. Był podziwem wszystkich. Wielkie lotniska amerykańskie rozbrzmiewały głośnem imieniem Efraima. Był sławny.

Tymczasem w Europie wybuchła wojna światowa. Europa zatrzęsła się w posadach. Krew ludzka polała się strugami. Hydra wojny podniosła swój łeb odrastający. Ludzie zapomnieli, że przedewszystkiem są ludźmi i kochać się nawzajem powinni. Anioł śmierci przeleciał nad Europą i rzucił straszny cień swych czarnych skrzydeł na ludzkie oblicza. Ojcowie rodzin oderwani zostali od swych żon i dzieci, broniąc każdy swej ojczyzny. Piękne uczucia ludzkie, hodowane kulturą wieków, ginęły, a w miejsce ich rodziły się dzikie instynkty. Po niedługim czasie łzy sierót i wdów po poległych bohaterach stały się widokiem codziennym. Nienawiść wrosła w serca ludzkie. Litość umarła.



Pierwszy balon - sterowiec.

W sercu Europy wrzała wojna francusko - niemiecka. Walka była ciężka i porywała wiele ofiar. Morze łez ludzkich rosło, a z niem krzywda sieroca.

Ameryka wysłała wreszcie Francji posiłki w celu doprowadzenia wojny do szybszego końca. Wśród pilotów amerykańskich znalazł się ojciec Efraima. Jakieś smutne miał oczy, kiedy się żegnał z Efraimem. Może przeczuwał, że nie wróci?...

A potem przyszły długie miesiące oczekiwania. Dnia pewnego wreszcie listonosz przyniósł telegram. Mały, czerwony papier. A na nim kilka straszliwych słów: zginął na polu chwały, strącony przez samolot nieprzyjacielski.

W sercu młodego Efraima wezbrał bunt. Stracił ojca, stracił wiarę w ludzi. Rozpaczał. Matka gasła w oczach. Sam złamany, pocieszał ją jednak, tłumacząc jej, że zginął za słuszną sprawę. Ale sam pałał, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, pragnieniem pomsty.

Gdy zginął ojciec — rzekł do matki — kolej na mnie.

Ogłoszono w mieście pobór ochotnika. Efraim zgłosił się pierwszy. Czyż można opisać pożegnanie Efraima z matką? Pociąg wreszcie ruszył — potem był okręt, Francja i Paryż. Potem tygodnie ćwiczeń. Efraim pogłębił w tym czasie zapomocą map szczegółowych znajomość terenu. Wiedział, że dla lotnika jest to rzeczą zasadniczą.

A wreszcie wyjazd na front. Stało się inaczej, niż pragnął Efraim. Nie został przydzielony do oddziałów lotniczych.

— Zbyt młody jesteś chłopcze, by ci powierzyć samolot. Tak rzekł do niego naczelny dowódca. Efraim, znakomity lotnik, został szeregowcem. Uważał posłuszeństwo za pierwszy obowiązek żołnierza. Dostał wyszkolenie szeregowca i poszedł na front.

Nie długo walczył Efraim w szeregu. Oddział jego niespodzianie otoczony został przez Niemców. Część zginęła w rozpaczliwej walce, część dostała się do niewoli.

Efraim, uprowadzony do niewoli, znalazł się z kilkoma jeszcze towarzyszami niedoli w szopie. Przed szopą czuwała straż. Pocieszenia towarzyszy niedoli spełzły na niczem. Efraim był zrozpaczony. Po tylu trudach, tylu mękach siedzi teraz w zamknięciu. W sercu jego wezbrał taki żal i taki gniew, iż wzięła go ochota dopaść drzwi, wysadzić je i rzucić się bez broni z gołemi rękami na strażników. Ale rozsądek odezwał się natychmiast: zginiesz i śmiercią swą nie przysporzysz sprawie korzyści. Czekaj!

Więc trwał w martwej bezczynności. Przepędził bezsenną noc. Jeszcze godzina, a będzie dniało. I gdy tak rozmyślał nad swym losem, przeszły mu przez myśl obrazy pięknych dni młodości, spędzonych w szczęściu i weselu. A jak nędzną i nieszczęsną jest rzeczywistość! Owdowiałą matka czeka swego syna jedynego, który poszedł walczyć dla pokoju. Tak! Bo Efraim pragnie przedewszystkiem pokoju. Efraim czuje, że to, co się dzieje, jest złem, że wojna jest największem nieszczęściem ludzkości i tak długo, jak wojna będzie istniała, nie będzie można mówić, iż stanęliśmy na godnej człowieka wyżynie. Ale jakżeż on, Efraim, teraz o ten pokój walczy? Wie dobrze, że im mniej samolotów zostanie Niemcom, tem prędzej się wojna zakończy. Ale, czyż on coś czyni, by tę liczbę ich zmniejszyć? Przysięgam Ci Boże — mówił w duchu — że nie wytrwam w bezczynności. Przy pierwszej sposobności rzucę kajdany niewoli i stanę do walki — o pokój.

Zaledwie Efraim dokończył tych słów, gdy znany turkot motoru doleciał jego uszu. Niedaleko bowiem od szopy, oddzielone od niej gościńcem, leżało wielkie lotnisko niemieckie. Efraim zerwał się na równe nogi. Ach! pomyślał, gdybym dosiadł takiego ptaka, jużbym tak rozwinął swe skrzydła, iżby mnie i wiatr żaden nie dogonił w ucieczce. Łoskot motoru ustał, a po chwili rozległ się powtórnie, lecz bliżej. Efraimowi przeszło przez myśl: gotują atak!

Jakby na potwierdzenie tych słów, usłyszał za drzwiami szopy rozmowę wartowników. Rozumiał po niemiecku. Przychylił więc ucho ku drzwiom i oto, co usłyszał.

— A więc za dwie godziny jesteśmy w Verdun. Tęgi będzie atak, tak, że i oporu nie stawią. Trzy samoloty stoją gotowe do boju, a z nich największy teraz właśnie próbują. Hans powiedział mi przedtem, że gotują atak gazowy. Równocześnie wybuchnie podminowana prochownia i dokona reszty. Hej! Cóżto przyjacielu? Jakoś taką masz minę, jakby nie w smak ci była ta sprawa.

— Bo też i na co, mój Hermanie, to wszystko? Wiele ci złego wyrządzili Francuzi? Czyż nie żylibyśmy szczęśliwiej w zgodzie?

— E! Fujara z ciebie Adolfie! Wojna to wojna, kazali, więc się biją.

— Otóż właśnie to! Dlaczego każą? Czyż nie dość już mamy przykładów nieszczęść, do których prowadzi wojna. Przecież i spory między państwami dałyby się załatwić inną, bardziej ludzką drogą, niż mordem i pożogą. Gdy pomyślę, co grozi Francuzom, uprzedziłbym ich chętnie.

— No! dość tego! Chcesz, to siadaj na samolot i pędź do Francuzów.

Tę rozmowę usłyszał Efraim. A więc do tego miasta, skąd go na front wysłano, jadą ci posłańcy zniszczenia! Był bezsilny. Niemcy mają zniszczyć francuskie lotnisko. Nagle przyszła mu na myśl rada, dana wartownikowi przez jego towarzysza. Słowa: „siadaj na samolot i pędź do Francuzów“ nie dawały mu spokoju. A gdyby tak rzeczywiście dosiąść takiego ptaka? Natychmiast jednak odsunął tę myśl, jako niedorzeczną. Drzwi szopy wprawdzie nie są przymknięte, ale czuwają u wejścia strażnicy. A gdyby nawet zdołał opuścić szopę, ileżto trzeba cudów, by dostać się niespostrzeżenie na lotnisko, wsiąść na samolot gotowy do lotu i być niezauważonym przynajmniej tak długo, aż oddali się dostatecznie od ziemi. Niepodobieństwo — pomyślał. Nagle usłyszał dalszą rozmowę wartowników.

— Wiesz przyjacielu, takim śpiący. Już mi i nogi z tego siedzenia pod szopą na drewno usnęły. Przejdźmy się po dziedzińcu. Może i coś

na przekąskę się znajdzie. Zaglądnę jeno do szopy, czy jeńcy śpią należycie.

Nigdy jeszcze, zdaje się, Efraim nie chrapał tak mocno, jak w chwili, gdy do szopy zaglądał strażnik niemiecki. Lecz natychmiast po jego odejściu zerwał się. Drzwi nie były zamknięte. Cicho wysunął się za strażnikiem. By nie zostać zauważonym położył się na ziemi i pełzał. Gdy znalazł się nad brzegiem gościńca, wytężył słuch w kierunku lotniska. Ostatni aparat odbył właśnie próbny lot. Dniało już. Było na tyle jasno, by ujrzeć to, co się chciało, ale jeszcze tak ciemno, by nie dojrzeć tego, na co się nie zwraca uwagi. Efraim dojrzał samolot spuszczający się na lotnisko. Poznał system. Był mu znany. Widział też strażników idących spiesznie ku szopie. Efraim zrozumiał, że pozostają mu dwie drogi: albo uciec na samolocie, z którego właśnie wysiedli pilot i obserwator, oddalając się znacznie, albo też wrócić do szopy, zanim dojdą do niej strażnicy. Lecz tę drugą myśl odtrącił natychmiast. Poddać się? Nigdy. Gnał więc, już nie oglądając się na nic, wprost ku lotnisku. Niskie ogrodzenie przesadził jednym skokiem. Dobywając wszystkich sił, dobiegł do samolotu. Wsiadł, rozejrzał się możliwie dokładnie i puścił w ruch motor. Samolot ruszył z miejsca. Po kilku chwilach Efraim znalazł się w przestworzach.

Gdy Efraim przesadził ogrodzenie lotniska, strażnicy niemieccy wrócili i poprzez uchylone drzwi szopy zajrzeli. A zauważywszy ucieczkę jeńca, wszczęli alarm. W obozie niemieckim zakotłowało. Równocześnie piloci niemieccy, którzy w pierwszej chwili nie zorjentowali się, sądząc, że to któryś z pozostałych kolegów bada swój aparat, na wieść o ucieczce jeńca, która lotem błyskawicy do nich doszła, zrozumieli, że to na ich samolocie jej dokonał.

A tymczasem Efraim umykał. Ostrożnie, powoli badając swój aparat i zdając sobie sprawę z tego, że wkrótce zaczną go ścigać, kierował samolot w jednym kierunku. Pierwszem jego pragnieniem było uciec jak najdalej. Był pewny, że drogę do Verdun znajdzie, znając teren dokładnie.

Słońce wschodziło. Pierwsze jego promienie padły na twarz Efraima. Ale ten zląkł się światła. Wprawdzie za dnia mógł łatwiej znaleźć właściwy kierunek, z drugiej jednak strony jasność ułatwiała wrogom pościg.

W obozie niemieckim nastała panika. Najlepszy aparat, zaopatrzony w bomby straszliwe, został godzinę przed atakiem sprzątnięty z przed nosa. Dwa pozostałe mogły wprawdzie rozwinąć w pewnych warunkach nawet większą szybkość, niż ów pierwszy, ale atak bez tamtego był niemożliwy, zwłaszcza, że należało się liczyć i z tem, że wrogowie skorzystają z uprowadzonego samolotu dla obrony.

Zarządzono pościg. Wszystko odbyło się z zawrotną szybkością. Zaledwie kilka kilometrów oddalił się od lotniska Efraim, a piloci niemieccy wszczęli już pościg. Nie wiedzieli, jaki obrać kierunek. Ten, który obrali, był trafny. Lecieli za Efraimem. Wkrótce znaleźli się w takiej odległości od niego, że ten dosłyszał turkot ich motorów.

— Gonią mnie! — pomyślał Efraim i silny, gęsty pot wystąpił mu na czoło.

Pocieszała go myśl, że znajduje się na najlepszym aparacie, świetnie uzbrojonym w broń wszelkiego rodzaju.

— Dobrze — rzekł do siebie — gońcie! Żywcem mnie już nie weźmiecie. Stoczymy walkę w przestworzach.

Dwaj lotnicy niemieccy znali świetnie swe aparaty. Efraim miał bądź co bądź obcą sobie maszynę. Nie tracił jednak otuchy.

Rozwidniło się zupełnie. Efraim zmierzał do Verdun. Pod nim rozciągały się pola pogranicza niemiecko - francuskiego. Znał dobrze te strony z map. Wkrótce wiedział dokładnie, gdzie się znajduje. Dzieliła go godzina drogi od miasta.

Zniżając lot i zwalniając go dla rozejrzenia się w okolicy, pozwolił zbytnio zbliżyć się goniącym. Efraim zrozumiał, że musi z nimi stoczyć walkę na śmierć i życie. Wzbił się więc wysoko i zawrócił. Wystąpił pierwszy zaczepnie, zdając sobie sprawę z tego, że będą go ścigali aż do Verdun, a tam gotowi są, zaniechawszy zdobycia uprowadzonego aeroplanu, lub jego strącenia, wykonać zamierzony atak. Wobec tego właśnie uderzył pierwszy.

Przypuszczenia Efraima, że goniący go piloci niemieccy chcieli zmusić go do lądowania lub wrócenia z powrotem na lotnisko niemieckie były słuszne. Dlatego też zwlekali długo z ostrzeliwaniem. Wiedzieli, że mają do czynienia z młodym chłopcem, liczyli więc, że się zmęczy, lub wkońcu ulęknie. Ale, gdy Efraim pierwszy zaczął się gotować do ataku, zrozumieli, że nadzieje ich są płonne.

Popełnili też ten błąd, że w pościgu działali obaj na własną rękę, nie trzymając się razem. Gdy Efraim wzbił się, zdradzając zamiar uderzenia, jeden z pilotów niemieckich strzelił. Chybił. Efraim odpowiedział. Miał strzał celny. I to zawdzięczał nauce ojca, jak też całą znajomość walki w przestworzach. Samolot niemiecki ugodzony zaczął się kołysać w powietrzu. Wreszcie runął. Pilot ratował się spadochronem.

Pozostał drugi samolot. Pilot niemiecki, rozjątrzony klęską swego przyjaciela, rzucił się całą siłą ku Efraimowi. Ten jednak posta-

nowił skończyć. Czas uciekał. Jeśli za pół godziny nie da znać swym sprzymierzeńcom o niebezpieczeństwie, wybuchnie prochownia.

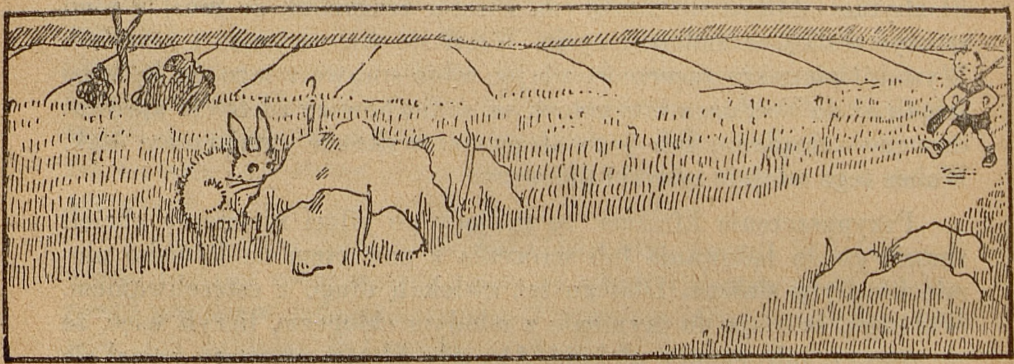
W chwili, gdy samolot niemiecki znalazł się pod Efraimem, ten puścił bombę. I znów trafił. Samolot niemiecki stanął w ogniu. Za chwilę runął. Pilot nie mógł się ratować. Mimo wszystko żal ścisnął serce Efraima. Zabił człowieka. Dla dobra ludzkości — pomyślał: zabiłem jej wroga. I uspokoił się wielce.

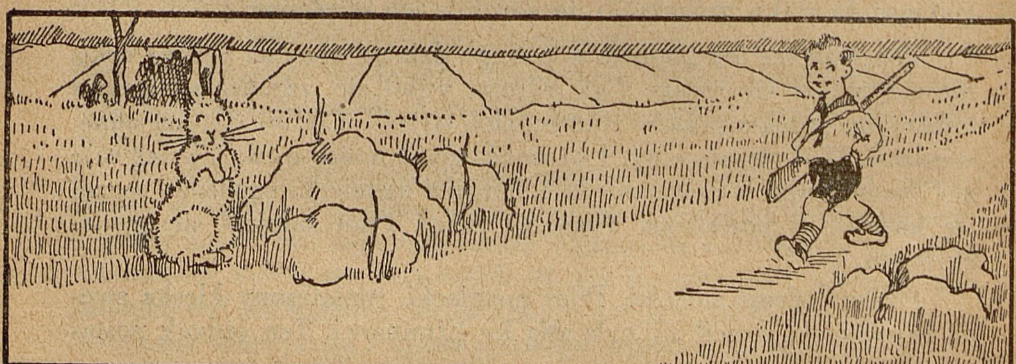
Nareszcie Efraim był ocalony.

Ale tylko część pracy była dotąd wykonana. Należało teraz jak najprędzej dostać się do Verdun. Znając doskonale drogę i mając przed sobą mapę w samolocie, skierował go ku miastu.

Wyobrażał sobie radość i podziw mieszkańców, gdy na obcym samolocie, z wieścią tak ważną, wyląduje on -- Efraim. Nagle przeszło mu przez myśl, że przy lądowaniu łatwo może zdarzyć się nieszczęście. Gdyby przytem poniósł śmierć, nie zdołałby nawet powiadomić mieszkańców i cała jego ofiara byłaby daremną.

Ciekawe polowanie





Opiszcie dokład-

Postanowił więc wszystko napisać. W tym celu wypróżnił puszkę z konserwami, znajdującą się na samolocie. Nie było to rzeczą łatwą. Praca przy aparacie samolotu była ustawiczna i tylko na parę sekund mógł się od niej odrywać Efraim. Wypróżniwszy puszkę, wypisał na karcie w kilku słowach ostrzeżenie i przywiązał do piersi swej puszkę, włożywszy do niej ową kartkę.

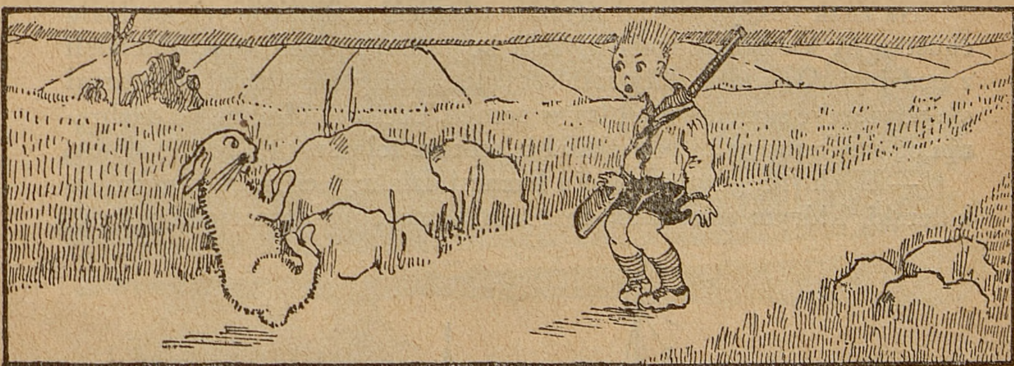
— Gdy zabiję się, lądując. Francuzi z kartki dowiedzą się o grożącem niebezpieczeństwie. To była jego nadzieja.

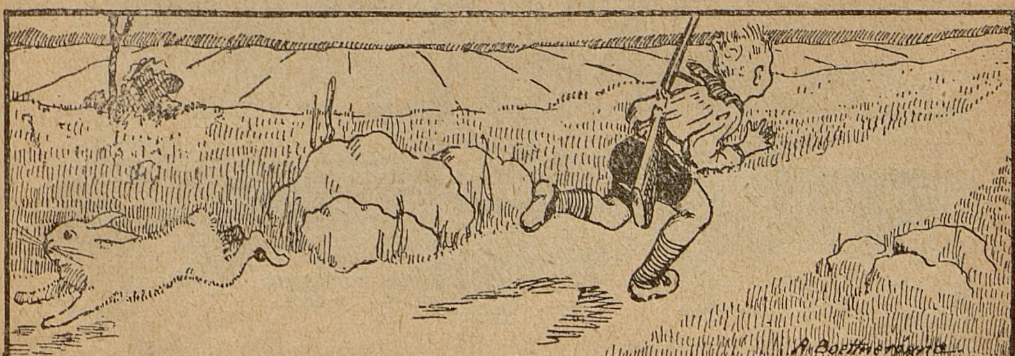
Z otuchą w sercu leciał dalej. Był prawie wyczerpany. Po pewnym czasie poznał, że zbliża się do miasta. Zniżył więc lot, szybując ku lotnisku.

Ale tu stało się coś, czego Efraim nie przewidział. Wojsko francuskie, zauważywszy nad miastem niemiecki samolot wojenny, zaczęło go ostrzeliwać. Efraim zdrętwiał z przerażenia. Oto w chwili, gdy przynosi Francuzom ocalenie, ci przyjmują go ogniem.

W celu uratowania się od śmierci, musiał przedewszystkiem

na zająca.





nie to zdarzenie.

wzbić się wyżej, bo każdy pocisk mógł wywołać na jego samolocie eksplozję bomb, a wówczas byłby zgubiony.

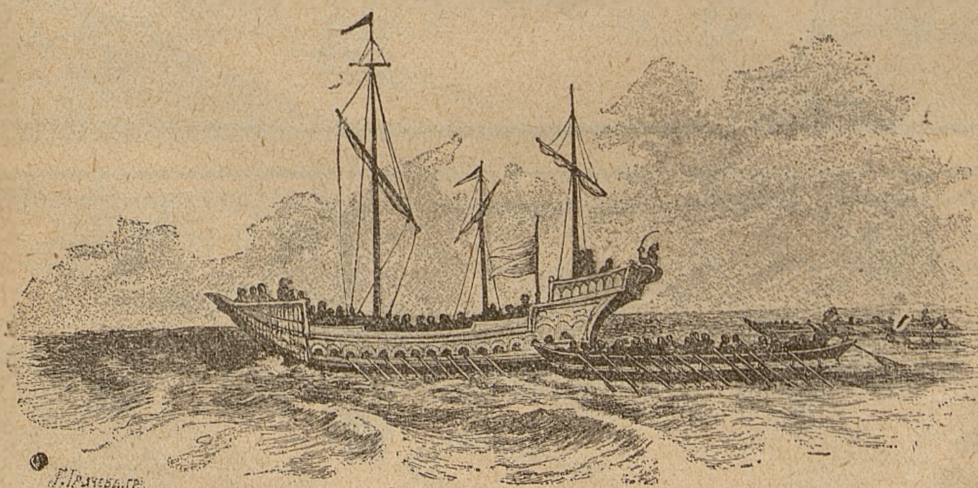
Myślał o tem, czyby nie rzucić puszki. Ale cóż, gdy jej nie zauważą? Był bezradny. Czuł, że już czas najwyższy, by zawiadomić o grożącym wybuchu, a on musi krążyć nad miastem beznadziejnie.

Pozostawało jeszcze jedyne wyjście. Skoczyć przy pomocy spadochronu. Jeśli spadochron zawiedzie, pomyślał, wówczas znajdą na piersiach moich puszkę i z niej dowiedzą się wszystkiego. Ona im powie to, czego ja już powiedzieć nie potrafię.

Ale z drugiej strony żal było Efraimowi poświęcić samolot. Wiedział, że gdyby się dostał nieuszkodzony w ręce Francuzów, mógłby oddać nieocenione usługi w walce z wrogiem. Równocześnie dowódca Francuski, jakby tknięty jakiemś przeczuciem, oraz widząc, że samolot niemiecki zjeżdża wdół na lotnisko, nie oddając przytem ani jednego strzału, sądził, że może maszyna niemiecka uległa zepsuciu i lotnik, pragnąc się ratować, oddaje się dobrowolnie. Na wszelki wypadek kazał wstrzymać się od ostrzeliwania. Efraim zrozumiał myśli Francuzów. Skorzystał z chwilowego spokoju i wylądował szczęśliwie.

Na znak pokoju powiał Efraim w kierunku zbliżających się białą chustką. A kiedy Francuzi ujrzeli, kogo mają przed sobą, oniemieli z podziwu. Dowódca floty lotniczej, ten, który Efraimowi wzbraniał się powierzyć samolot, miał łzy w oczach. Uścisnął Efraima po odebraniu od niego raportu i powiedział te szczere żołnierskie i proste słowa:

— W chwili, gdy w imieniu Francji dziękuję ci za twój czyn bohaterski, którym sprawiłeś, że Francja ma o jeden samolot więcej,



Dawne galery (okręty) do wiosłowania na których używano niewolników.

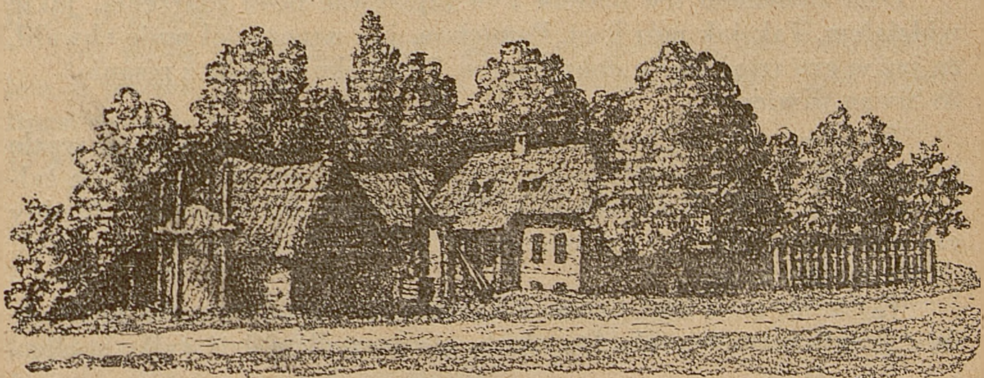
równocześnie unieszkodliwiają bombę podłożoną pod naszą prochownię. Jesteś najlepszym synem Francji.

* * *

Burza wojenna, która rozpętała się nad Europą — ucichła. Ludzie wreszcie zrozumieli, że wielkie wysiłki ich w nią włożone i praca, inaczejby się dały wyzyskać. Utworzono Ligę Narodów, która czuwa nad pokojem Europy.

Efraim wrócił do Ameryki i poświęcił się studjom. Został inżynierem i pracował nad udoskonaleniem samolotów. Po latach samolot typu „Efraim" przeleciał pod osobistem kierownictwem jego twórcy przez ocean z Ameryki do Europy.

Czasem, w chwilach marzeń spoglądał Efraim, siedząc przy biurku przed siebie. Bywało wówczas, że mu na myśl przychodziła wojna. Wówczas brał do rąk mały przedmiot i oglądał go dokładnie. Była to puszka od konserw z karteczką w środku...



Dziecię nocy.

Kiedy dzień nadchodził, twarz dziecka smutniała, oczy iskrzące się dotąd traciły swój blask, jakby powleczone mgłą. Wówczas dziecko zasypiało.

A skoro noc zaczęła zapadać i na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, dziecko budziło się ze snu. Wówczas oczy jego nabierały blasku brylantów, lica rumieniły się i dziecko siadało przed domem i wpatrywało się przez całą noc w niebo. Uważano, że dziecko jest chore.

Rodzice szli z niem do lekarzy, profesorów, wreszcie do cudo-

twórców. Lekarze orzekli, że dziecko jest zdrowe, profesorzy potwierdzili ich zdanie, cudotwórcy dawali fetysze, a dziecko posępne spało dalej w dzień, a nocą wpatrywało się z zachwytem w gwiazdy.

Upłynęły miesiące. Przyzwyczajono się już do dziwu dziecka i nie zważano nań. Więc samotny, bez niczyjej opieki siedział chłopak przez długie, ciemne noce na dworze. Aż pewnego poranku stary pies ze dworu począł wyć żałośnie i kiedy ludzie się zbiegli, ujrzeli siedzącego na przyzbie domu martwego chłopaka, a na twarzy rozlany błogi uśmiech szczęścia.

Umarł i zabrał swą tajemnicę do grobu. Choć dziecko, a już miało tajemnicę.

* * *

Po kilku latach odkryto tajemnicę dziecka. Malarz pokojowy znalazł za piecem mały notesik, a gdy go oddał ojcu, ten znalazł w notesiku zapiski:

27 Siwan (Kwiecień).

Dziś znalazłem ten notesik i tu zapisywać będę zdarzenia, jakie widziałem. Tak jak mój brat. Pamiętam, jak nauczyciel mnie chwalił, że już w czwartej klasie dobrze piszę. Teraz skorzystam z pisania.

28 Siwan (Kwiecień).

Tej nocy nie mogłem zasnąć. Widziałem, jak koło okna przeszło kilku ludzi. Jeden mówił: Doktór twierdzi, że jego zdrowie może tylko uratować złoto. Musi jechać do Piszczan, jak nie, to umrze... Biedny człowiek, pomyślałem i nie spałem już tej nocy tylko myślałem o nim.

29 Siwan (Kwiecień).

Także tej nocy nie spałem. Słyszałem, jak grała muzyka na weselu u Jankla. Ładnie grała. Do szkoły nie poszedłem dziś, tylko spałem.

1 Tamuz (Maj).

Tej nocy nie mogłem spać, więc czekałem na jakąś muzykę, ale jej nie było. Całą noc wpatrywałem się przez okno w niebo. Gwiazdy błyszczały cudownie. Wszędzie było cicho. Noc jest ładniejsza od dnia.

10 Tamuz (Maj).

Już nie chodzę do szkoły. W dzień śpię, bym mógł siedzieć w nocy przed domem. Mama i tato chcą iść ze mną do doktora.

15 Tamuz (Maj).

Dziś rano, kiedy jadłem przed domem bułkę, widziałem, jak Janek, syn stróża, patrzał na mnie długo. Zdawało mi się, że chciał coś mówić. Potem uciekł. Biedny! pewnie był głodny, a ja głuptas nie pomyślałem o tem.

20 Tamuz (Maj).

Byłem już u doktora i u jakiegoś pana z długą brodą. Mówili coś o mnie, ale ja nie rozumiałem.

27 Tamuz (Maj).

Tej nocy słyszałem, jak stróż nasz, Wojciech, płakał: Gdybym pojechał do Ameryki, jak mój brat, miałbym dość złota i nie byłbym dziadem.

Nie wiedział, że ja słyszę. Biedak! chciało mi się płakać, ale wstrzymałem się. Doprawdy, kiedy jeszcze nie spałem w dzień, tylko w nocy, a w dzień chodziłem do szkoły, zawsze mi się nudziło. Teraz widzę co noc coś innego. Lubię noc.

28 Tamuz (Maj).

Tej nocy, kiedy wpatrywałem się w gwiazdy, pomyślałem, czem one są? Ogniem, spaliłyby się. Więc co może tak pięknie błyszczeć? Tylko złoto, więc one są ze złota. Ach! jakby się tam dostać i zrzucić je tym ludziom, którzy je pożądają. Cieszyliby się oni. Jak można je zrzucić?

10 Ab (Czerwiec).

Już myślę tak długo, jakby się dostać do góry. Już dużo płakałem, a jeszcze niewiem jak. Może, gdyby ludzie, co chcą złoto, prosili Boga, może dałby mi jakąś myśl.

15 Ab (Czerwiec).

Dziś śniło mi się, że widzę aniołków, które latają między gwiazdami. Gdybym był aniołkiem...

7 Elul (Lipiec).

Tej nocy słyszałem, jak dzieci Wojciecha płakały, a Janek mówił i płakał: Mamo, chleba, mamo, ja głodny. Matka rozbeczała się, a ja, którego nikt nie widział, zapłakałem.

20 Elul (Lipiec).

Śniło mi się, że płakałem, a aniołki doleciały do mnie z gwiazd i powiedziały: Nie płacz chłopczyku, już nie długo, a staniesz się takim, jak my. Cieszę się bardzo. Wszystkie gwiazdy rzucę ludziom, a jednę, dużą, osobno dla Wojciecha i dopiszę na kartce, żeby Jankowi kupili dużą bułkę. A to będę się cieszył, gdy oni przestaną płakać.

* * *

Z hebr. przełożył Marek Bosak.

HENRYK SALZ.

(Z „Księgi radości“).

Świetlanym szlakiem.

Droga tak jasna... tyle gwiazd...
I księżyc świeci pełnią...
Skrzy klejnotami niebo całe — —
Dziwna, że ptaki nie wylecą z gniazd
nad błonia, co mgłami srebrnemi się wełnią...
Dziwna, że ptaki nie wylecą z gniazd,
by śpiewać światła chwałę...
Idę wciąż... Dokąd? — Na co mi cel!
Niewoli światłość przecudna!
Niewolą gwiazdy, miesięczna biel
i dal, ta dal ułudna...
Idę i idę... A gwiazdy drżą,
i niebo iskrzy się całe — —
Dziwna, że teraz ludzie śpią,
w śnie grzebiąc troski swe małe...
Dziwna, że ludzie nie wyjdą z chat,
zaklasnąć radośnie w dłonie...
Na kogoż w tej ciszy czeka świat
i wszystkim czarem płonie?

S. N. RECHTER.

Hilel hazaken.

Starym go nazywano. Już dawno temu przybył z Babilonji, by się w bet-hamidraszu jerozolimskim kształcić. Mówiono o nim, że po matce pochodzi z rodziny króla Dawida. Był człowiekiem prostym, bardzo biednym, utrzymującym się z pracy rąk. Dwie bardzo ciekawe legendy przedstawiają go nam jako człowieka żądnego nauki i cierpliwego. Jedna z nich, zawarta w Tamudzie brzmi:

Hilel chodził codzień do lasu, tam zbierał drzewo, które sprzedawał następnie w mieście. Połowę uzyskanych ze sprzedaży pieniędzy odda-

wał na utrzymanie rodziny, a drugą połowę oddawał stróżowi, by mu pozwolił wejść do bet-hamidraszu. Pewnego razu, a było to porą zimową, nie zarobił nic, wobec czego nie miał pieniędzy na zapłacenie stróżowi, i ten nie pozwolił mu wejść do bet-hamidraszu. Ale to go nie zdołało powstrzymać od wysłuchania lekcji, jaką owego dnia miał wygłosić uczony Szemaja. Ponieważ nie mógł wejść do środka, wdrapał się na dach domu, przyłożył ucho do okna*) i słuchał z zajęciem wykładu. Nie czuł nawet, że śnieg go przysypuje powoli i tak zasnął pod powłoką śnieżną. Nazajutrz, gdy Szemaja wszedł z innymi do bet-hamidraszu, zauważył, że ciemno w nim. Gdy przypadkiem skierowano spojrzenie w górę, zauważono przy oknie twarz człowieka. Szybko zdjęto go z góry i rozpoznano w nim Hilela. Mimo soboty, rozpalono ognisko i ogrzano go przy niem, mówiąc: „wart jest podobny człowiek, by dlań znieświęcić sobotę“.**)

Druga legenda, zawarta w talmudzie, opowiada:

Hilel był znanym z cierpliwości. Pewnego razu przybył innowierca do Szamaja, przeciwnika Hilela, który nie słynął ze zbytniej cierpliwości, by go nauczył zasad wiary żydowskiej w czasie, gdy on zdąży ustać na jednej nodze. Szamaj odpędził go, sądząc, że zasad wiary nie można w tak krótkim czasie nabyć. Udał się więc ów innowierca do Hilela z tem samem żądaniem. Hilel przyjął go bardzo uprzejmie, kazał mu stanąć na jednej nodze i powiedział: nie czyń drugiemu, co tobie nie miło. Oto cała nauka żydowska; reszta jest tylko objaśnieniem tego zdania. Idź i dokończ nauki.

Najwięcej jednak znaną jest legenda następująca (dosłownie tłumaczona z Talmudu):

Pewnego razu założyli się dwaj mężowie, mówiąc: kto pójdzie i rozgniewa Hilela, otrzyma czterysta zuz.***)

Wtedy rzekł jeden: — „ja go rozgniewam“. Właśnie był przeddzień soboty, a kiedy Hilel mył sobie głowę (w łaźni), usłyszał, jak ktoś przechadzał się przed drzwiami i wołał: „Czy tu jest Hilel? czy tu jest Hilel?“ Hilel ubrał się, wyszedł mu naprzeciw i zapytał go: „Czego żądasz?“ Ów odpowiedział: „Chcę ci zadać pytanie“. „Pytaj“ powiedział Hilel. „Dlaczego głowy Babilończyków są okrągłe?“ zapytał. Hilel odrzekł: „bo nie noszą okrycia głowy“. Nieznajomy odszedł, a Hilel wrócił. Po chwili usłyszał Hilel znowu: „Czy tu jest Hilel?“ Wyszedł więc znowu i zastał tego samego, który mu powiedział: „Chcę ci zadać pytanie“. „Pytaj“ rzekł Hilel. „Dlaczego oczy mieszkańców Palmyry łzawią?“ „Ważne pytanie zadałeś“ rzekł Hilel. „Dlatego, bo przybywają

---

*) Domy w Palestynie miały płaskie dachy (dziś też się podobnie buduje), a w dachu było okno.

**) W sobotę nie wolno palić ognia.

***) Rodzaj monety.

w miejscu piaszczystem". Ten znów odszedł. Po chwili Hilel, siedzący znowu w łaźni, usłyszał głos: „Czy jest Hilel?" Wyszedł, poczem ów człowiek powiedział: „Chcę ci zadać pytanie". „Pytaj" powiedział Hilel. „Dlaczego stopy mieszkańców Afryki są szerokie?" „Ważne pytanie postawiłeś, synu. Bo mieszkają w miejscu bagnistem". Następnie rzekł ów człowiek: „Miałbym jeszcze wiele pytań, ale boję się, byś nie stracił cierpliwości". Hilel ubrał się, usiadł przed nim i powiedział: „Możesz przedstawić wszystkie pytania (a wedle możności odpowiem na nie)". Wtedy ów pytający odpowiedział: „Czyś ty Hilelem? Oby nie było podobnych tobie w Izraelu!" „Dlaczego?" odrzekł Hilel. „Bo przez ciebie straciłem czterysta zuz". „Bądź ostrożnym" rzekł Hilel. „Hilel potrafi cię narazić na powtórną stratę czterystu zuz, bo Hilela nie można rozgniewać".

Prócz tych i wielu innych legend zachowało się jeszcze dużo przysłów Hilela. Najładniejsze są: „Jeżeli sobie sam nie pomogę, to któż mi pomoże? Jeżeli nie dziś, to kiedyż? — Kto nie idzie naprzód (w nauce), ten się cofa. Spytano raz Hilela: dokąd idziesz? Idą spełnić przykazanie — powiedział Hilel — idę się skąpać. — Czy kąpiel jest przykazaną? — spytano go. — Tak — rzekł Hilel — człowiek, który został stworzony na podobieństwo Boga, powinien utrzymywać w czystości obraz Boży. On też mawiał: wstydliwy nie może się niczego nauczyć (bo się wstydzi pytać o to, czego nie rozumie), a złośliwy nie może nauczać.

Jak najlepiej spędzić dzień?

Mam przyjaciół na całym świecie. Ze wszystkimi koresponduję. Patrzcie, Czerwony Krzyż, jak widomy znak miłości ludzi — błyszczy na cały ten świat.

W zdrowym ciele — zdrowy duch. Dbam o swoje ciało, przestrzegam zasad higjeny oraz oddaję się gimnastyce na świeżem powietrzu. Wyrośnie ze mnie zdrowy i silny człowiek.

Czystość jest podstawą higjeny i zapewnia zdrowie. Nie boję się wody, kąpię się kilka razy na tydzień. Jaka to rozkosz zasiąść do kolacji czyściutki i świeżutki. Aż przyjemnie popatrzeć na takie dziecko.

Dziadusiowi lub babuni czytam zawsze wieczorem gazetę. Dziaduś bardzo mnie chwali za dobre serce. Mój braciszek pomaga w nauce biednemu chłopcu.

Spojrzcie na chłopca, który po codziennej gimnastyce, kąpieli udał się na spoczynek. Zasnął spokojnie. A jak śpi! Przy otwartem oknie, ręce trzyma na kołdrze. Przy łóżku krzesełko, na którem leży ubranie porządnie ułożone. Kiedy rano zerwie się ze snu, nie traci czasu nadaremnie na szukaniu garderoby. Czy go naśladujecie?

Według „Czynu Młodzieży" Pol. Czer. Krzyża.

M. B.

Kartki z pamiętnika artysty.

Pamiętam było to w r. 1904. w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. Mieszkaliśmy wówczas na rosyjskiej granicy. Miasteczko zazwyczaj spokojne zarniło się nagle od uciekających z za kordonu rosyjskiego. Byli to młodzi Żydzi, o pięknych bladych twarzach — kobiety, starcy i dzieci. Szli bez celu, bez jutra, z przygnębionemi pełnemi troski obliczami, niosąc małe tobołki w ręku, — cały swój majątek. Jedno ich jedynie radowało — uratowali swoje życie. Chcieli żyć w spokoju w braterskiej miłości. Dowiedziałem się dopiero później, kto to byli ci uciekający. Uciekali, bo chcieli jeszcze żyć — a nie umierać gdzieś za cara na tajgach syberyjskich lub w stepach mandżurskich. Ten pochód Żydów-uciekinierów, wymalował malarz żydowski S. Hirszenberg.

* * *

Moje pierwsze rysunki wykonane były na piasku. Kiedy inni towarzysze zabaw budowali zamki na piasku, ja wymarzyłem sobie świat inny, świat mojej fantazji, a powierzchnia piasku zaroiła się od najrozmaitszych pomysłów, które wylęgły się w mózgu młodego chłopca. Odtworzyłem sobie w moich marzeniach świat inny, świat, który nie istniał. Zdawało mi się, że jestem sam w czółnie na pełnem morzu i płynę na szmaragdowej głębi topieli i dziwne potwory ciągną moje czółno gdzieś w topazowe dale zachodzącego słońca. Żyłem w cudnych zamkach z kryształu na zaczarowanych górach, a razem z ptakami przemierzałem ogromne przestrzenie. Powstało w mojej młodocianej duszy to, co nazywa się żywą wyobraźnią poetycką — i tworzyć począłem wiele pięknych rzeczy, które żyły we mnie samym. Mówiono, że jestem poetą - fantastą.

Trwało to dosyć długo. Wybuchła wojna. Musiałem z wielu innymi młodymi marzycielami opuścić dom rodzinny i ciągnąć hen daleko. Pozostał za mną świat czarowny, a teraz ujrzałem rzeczywistość.

Kiedy w niebotycznych Alpach byliśmy w ogniu, w obliczu nieprzyjaciela, kiedy śmierć czyhała na każdym kroku, zrozumiałem, co

znaczy życie dla artysty; a szczególnie życie zamknięte, jakie prowadziłem...

Nastał pokój — na grobach zakwitły wszędzie kwiaty. I u mnie w duszy odrodziło się nowe życie. Pracowałem z innym zapałem. Wojna zbliżyła mię do życia — widziałem nędzę, głód, cierpienia — i tyle odmian śmierci.

Chodzę teraz po zaułkach szarych, smutnych ulic i cieszy mię to, jeśli widzę dzieci, które kiedyś jak ja, patyczkami kreślą koślawe znaki po piasku. Słońce świeci, w doniczkach rosną skarlałe kwiatki, u progu ubogich domów zapachła wiosna.

Już wiem, dziś narysuję obraz p. t. „Wiosna w ubogiej uliczce.“



„Jutrzenka dla najmłodszych“

Baśń o brylantowem drzewie.

Była raz uboga dziewczynka. Nie miała nikogo na świecie, tylko dobrzy ludzie litowali się nad nią. Od czasu do czasu darowali jej tyle, ażeby nie zginęła z głodu. Gdy już podrosła, postanowiła pójść do niedalekiego miasteczka zarobić na życie. Wzięła ze sobą kawałek chleba i wszystkie swoje rzeczy do małej chusteczki i udała się w drogę.

W środku drogi na pagórku siedział siwy staruszek i jęczał. Dziewczynka zbliżyła się do niego i zapytała:

— Dziadku, czy was co boli?

— Jestem bardzo głodny i zmęczony — odrzekł dziadek.

Dziewczynka wzięła swój kawałek chleba z chusteczki i podała dziadkowi.

— Niechże cię zato omija przez całe życie wszystko zło! — odrzekł staruszek i dał jej lusterko cudowne. — Do tego lusterka, gdy popatrzysz i równocześnie wypowiesz życzenie, stanie się tak, jak zapragniesz — dodał jeszcze dobry staruszek.

Dziewczynka podziękowała i odeszła.

Gdy weszła do miasteczka zobaczył ją marszałek ze zamku książęcego. Podobała mu się, więc chciał ją wypróbować, czy będzie miała tyle cierpliwości, ażeby została żoną księcia.

Zwrócił się więc do dziewczynki:

— Chodź ze mną do zamku mojego pana. Tam dostaniesz pięć bardzo długich i różnych nitek jedwabnych. Z tych nitek masz zrobić wspaniałą szatę dla księcia. Gdy ci się uda to, to zostaniesz żoną młodego księcia. Chcemy, ażeby nasz pan miał żonę, posiadającą dużo cierpliwości.

Dziewczynce podobało się zaproszenie marszałka i poszła z nim do zamku.

Tam zaprowadzono ją do pięknej sali. Dano jej śliczne szaty, służba przynosiła jedzenie najlepsze. Musiała prząść z pięciu bardzo długich nitek jedwabnych szaty dla księcia.

Dziewczynka zabrała się zaraz do roboty i przez długie dnie i noce pracowała pilnie.

Pewnego razu zobaczyła przez okno trzy młode kobiety. Jedna miała krzywe ręce, druga krzywe nogi, a trzecia była bardzo gruba.

Kazała więc je zawołać do zamku i zapytała:

— Dlaczego tak dziwnie wyglądacie?

— Bo my tak pracowały przez trzy lata, ażeby z pięciu nitek jedwabnych uprząść wspaniałe szaty dla księcia.

To się nie podobało dziewczynce, więc kazała obdarować owe trzy biedne niewiasty i postanowiła uciec ze zamku.

Przed wieczorem ubrała się w swoją własną skromną sukienkę, włożyła do chusteczki cudowne lusterko i pokryjomu wyszła ze zamku. Gdy zobaczyła, że ją gonią strażnicy zamkowi, wyjęła prędko lusterko cudowne, zaglądnęła do niego i powiedziała:

— Lusterko! lusterko! spraw, ażeby mnie zakryło jakieś cudowne drzewo. Niech się stanę taka śliczna i bogata, żeby mię książęta nawet przychodzili prosić o rękę!

Natychmiast ujrzała przed sobą piękny pałac, z ogrodem. W ogrodzie były najcudowniejsze kwiaty, a wśród nich stało drzewo całe ze złota, ze złotemi liśćmi i pączkami brylantowemi.

Dziewczynka chciała wejść do pałacu, a wtedy otworzył jej drzwi ten dobry staruszek, któremu dała swój chleb dawniej.

Zaprosił ją serdecznie do pięknie urządzonych pokoi i dodał:

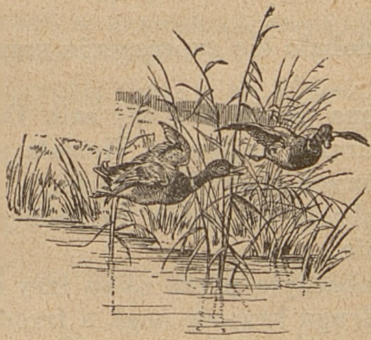
— Przygotuję dla ciebie tu wszystko, ażebyś mogła żyć bez troski, a sława o majątku twoim sprowadzi ci mężów starających się o twą rękę. To mówiąc, wyszedł z pałacu.

Tymczasem rozeszła się wieść po świecie o ślicznej i bogatej dziewczynce. Zaraz zaczęli się zjeżdżać bogaci panowie, książęta i naj-

sławniejsi ludzie, ażeby uzyskać rękę dziewczynki. Wśród starających się był także ów książę, który chciał wypróbować cierpliwość przyszłej swojej żony.

Dziewczynka jednak wybrała sobie za męża tego, który pracował pożytecznie, nikogo nie krzywdził, a każdemu pomagał, a w niebezpieczeństwie okazywał mądrość i odwagę.

Wesele dziewczynki było bardzo piękne.



Zabawy i gry na wolnem powietrzu.

Zabawa w zająca i psy myśliwskie.

Jedno z dzieci jest zającem — reszta psami. Zając przygotowuje sobie spory zasób małych skrawków papieru i chowa je do kieszeni. Zając biegnie i sypie papierowe skrawki za sobą. aby oznaczyć drogę. Przerwy w rzucaniu papierków robić nie wolno, natomiast wymyśla zając rozmaite fortele, aby zmylić czujność psów, np. biegnie prosto, to w bok skręca, to znów powraca na tę samą drogę i t. d.

W pięć minut po zającu wybiegają i psy w pole. Dążą w trop zbiega, kierując się śladami papierków. Jeżeli zając sprytnie drogę swoją obmyślił, wprawia psy nieraz w kłopot nielada. Oto przybywają psy na rozstajną drogę — w rozmaitych kierunkach widać ślady zająca.

Tracą czas na naradach, wchodzą w fałszywe tropy, a zając tymczasem ucieka i często niepostrzeżenie zachodzi psy z tyłu.

7-8. KUPON DO ZAGADEK KONKURSOWYCH „NASZEJ JUTRZENKI" 1930.

Imię i nazwisko: ....

Miejsce zamieszkania: ....

Ulica i numer domu: ....

Rozwiązanie zagadek z Nr. 6-go.

Głosówki: I. mrok, rok.
II. bas, pas, las, czas.

Wyrazy czytane wstecz: sok, skok, mur, mus, targ, tok, raj, tran, brak, grom, sęk, trop, kark, ład, jad, dar, cap, san.

Dowcip: XX
— 88
= 22

Zagadki nowe.

I.

Podać, jakie należy zrobić rysunki, ażeby oznaczyć słowa, (podać symbole): wiosny, lata, jesieni, zimy, żałoby, przyjaźni, miłości, nadziei, pokoju i zgody, gościnności.

II.

Uzupełnij następujące porównania: silny jak . . . ., słaby jak . . . ., gruby jak . . . ., cienki jak . . . .. lekki jak . . . ., ciężki jak . . . „ gorący jak . . . ., zimny jak . . . .. tępy jak . . . ., ostry jak . . , .. wierny jak . . , „ fałszywy jak . . . ., twardy jak . . . .. miękki jak . . . ., blady jak . . . „ czerwony jak . . . .

III.

Co mogą oznaczać słowa?
babka, babka, babka; stryj, Stryj, Stryj; róża, róża, Róża; sąd, sąd, sąd; korona, korona, Korona, warta, warta, Warta.

IV.

Igraszki słowne (zrobić zdanie o innem znaczeniu).
Masz ty i statek potrzebny? Są dynie bardzo dobre. Dodamy mówili grzecznie. Kołowrót przewrócił się. Jaś nie wielmożny pan. Chude magnaty.

Trafne rozwiązania zagadek nadesłali:

Salomea Chiererówna, Eljukin i Dawid Rabinowicz, Rachela i Leon Zugman, Ż. K. S. Królewia, Felderówna Juta, Grünstein Felka, Salomea Jadówna, Franciszek Weingarten, Henryk Bauer, Moniek Fuchsbrauner, Zosia Samueliówna, Noemi Bauerówna, Anna Katz, Anna Neuberger, Wilhelm Pineles, Blanka i Henek Löwer, S. K. Oberhard, Fela Beckmanówna, Jechjel Klein, Oskar Gruder, Dora i Jula Kronthal, Zygfryd Weiss, Gizela i Szymon Rittel, (Gizi Rittlównie dziękujemy za list), Danusia Schwalbówna, Rózia Heschelesówna, Julja Atlas, Mendel Bloch, Elza Pillitzer, Zygmunt Blatt, Gizela Herbst, Ernestyna Neuweldówna, Andzia Fischerówna, Leon Bekesz, Józef Dawid, Zygmunt Beckfein, Amalja Antonina Lichtman, Dawid Feuertag, Zosia Bergerówna, Klara Rosenówna, Helena Feuertag, Irena Klapperówna, Maryla Steinbruchówna, Fajwel Pohoryles, Marja Tendlerówna, Rebeka Brenner, Hanusia Krieger, Niepodpisana, Izek Eckert, Józef Fränkel, Adolf Rosenstreich.

C. d. w następn. numerze.

Listy, artykuły i zagadki nadesłali:

Leon Zugman, Noemi Bauerówna, Dawid Feuertag, Rimuś Heller, Pola Pordesówna, Abraham Hilf, Marek i Lunek Wilder, Salomea Jadówna.

Od Administracji.

Fotografje czytelniczek i czytelników będą umieszczone w następnym numerze.

—o—

Administracja uprasza wszystkich prenumeratorów, którzy nie dostali czasopisma za lipiec-sierpień o natychmiastowe zawiadomienie. Od stycznia bowiem obowiązuje nowy sposób doręczania czasopisma przez Pocztę za kartami prenumeraty. Prosimy dlatego o rychłe zawiadomienie w razie niedoręczenia pisma. ażeby można błędy w doręczaniu naprawić. Najlepiej napisać kartę korespondencyjną z dokładnym adresem do Administracji, ul. Janowska 26, Lwów.

„NASZA JUTRZENKA" jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.
Numer pojedynczy 50 groszy. — Konto czekowe P. K. O. 149.547
Numer podwójny 1 zł. Telefon 32-31
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Janowska 26.
Do nabycia w biurach dzienników, księgarniach, trafikach i kioskach.

Prenumerata „Naszej Jutrzenki" wynosi:
półrocznie z przesyłką 2 zł. 70 gr. — — — — — — — rocznie 5 zł.

TREŚĆ NUMERU:

Cena ogłoszeń jednorazowo:
cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony 6 zł. 25 gr.
Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%. — za 6-krotne 20%, — za 12-krotne 30%

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dawid Berlas.
Z drukarni A. Gojawiczyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20. — Telefon 28-18.